№ 34.

Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley.)
dnia 23. Sierpnia 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki - wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) zaprzedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Żywe wyobrażenie Męki Pańskiéj
w Oberammergau.

Pierwszy Oddział Główny.

Od wjazdu Jezusa do Jerozolimy aż do pojmania.

PROLOG.

(Ciąg dalszy.)

Skoro orkiestra zamilkła, wystąpił chór śpiewaków na proscenium a przewodnik przemówił w kilku słowach o wielkiéj dobroci Boga, który dał jednorodzonego Syna swego, aby tenże przez wylanie krwi pojednał obrażonego Ojca z ludem i przywrócił pokój na ziemię. Teraz zaczynają się śpiewy nabożne wyrażające tę dobroć Boską. *)

Po odśpiewaniu kilku wierszów podnosi się kortyna w górę i okazują nam się dwa żywe obrazy starozakonne: Wygnanie Adama i Ewy z raju (*1. Mojż. 3. 24.*) i Ofiarowanie Izaka na górze Moria (*1. Moj. 22. 9.*) Chór śpiewa daléj tłómacząc te dwa obrazy i stósując je do męki Pańskiéj. Kortyna spada na moment i znów się dźwiga, obrazy już znikły a teraz w głębi sceny okazuje się krzyż wysoki, pod którym klęczy czworo dziatek niby aniołków, dzwięcznym śpiewających głosem. Chór sam upada na kolana adorując to godło zbawienia.

Już ten początek tak mocno uderza na widzów, że nie uważają się być obecni na zwyczajnym teatrze, ale na nabożeństwie kościelném.

AKT I.
Wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy.

Chór opiewa z towarzyszeniem orkiestry tryumfalny wjazd Pana Jezusa do miasta Jerozolimskiego. Ledwo co zamilkły ostatnie głosy a śpiewacy wrócili za kulisy, już słychać za kortyną wykrzyki Hosanna a po odsłonieniu sceny okazuje nam się wgłębi liczny pochód ludu na 300 osob: dzieci, dorosłych i starców, którzy z palmami w ręku toczą się pomału i wyśpiewują: Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! W tyle tego pochodu pojawia się poważna postać Jezusa w długiéj sukni fiałkowéj z czerwonym płaszczem na ramionach. Około niego uczniowie i starsi ludu, którzy szaty swoje ścielą pod nogi oślicy, na któréj siedzi Jezus. Ten pochód przesuwa się z sceny przez kulisy na lewą ulicę Jerozolimską, a gdy Jezus przejechał przez bramę na przednią scenę, zsiada z oślicy i przemawia tkliwym głosem do ludu, żaląc się słowy pisma św. nad miastem niewdzięczném. — Tén akt głębokie sprawił na nas wrażenie. W tym mężu nie widzieliśmy już biednego snycerza Józefa Mejera, który niedawno jeszcze siedział za swoim warsztatem. W tém jego wystąpieniu na scenę nie uważaliśmy już żadnéj teatralnéj sztuki, któraby tyle ciekawych widzów zwabiła do Ammergau, ale raczéj przeniesieni byliśmy w duchu do Jerozolimy, gdzie przed 18 wieków Syn Boży poniósł mękę gorzką i śmierć haniebną za grzechy świata.

Tymczasem dźwiga się kortyna i pojawia nam się przysionek kościoła Jerozolimskiego, gdzie przedawający i kupujący szachrują między sobą. Nie w złości, ale w zapale nad zniewagą miejsca św. obala Jezus stoły szachrajów. Rozsypują się pieniądze, rozlatują się gołębie a on wziąwszy powróz z powagą wypędza ich z kościoła mówiąc: „dom mój, dom modlitwy a wyście go uczynili jaskinią łotrów.“ Nad tym postępkiem oburzają się najwyżsi kapłani i faryzeuszowie a kramarze i wekslarze knują zemstę na Jezusa za wyrządzoną szkodę i zniewagę. — Po wypędzeniu szachrajów z kościoła spada kortyna a Jezus udaje się z apostołami do Betanii.

AKT II.
Posiedzenie rady żydowskiéj.

W czułéj pieśni opiewują śpiewacy bezbożną namiętość, która pobudziła żydów do zaprzysiężenia się przeciwko Jezusowi i knowania złych zamiarów, równie jako

---

*) Tych śpiewów nie można tu przytoczyć, boby je dopiero trzeba z niemieckiego na polski przenieść język i dodać stósowne melodye; dodam jednak zawsze krótką treść tych śpiewów.

niegdyś synowie Jakóba poprzysięgli się na zgubę brata Józefa. Odsłoniony obraz żywy przedstawia nam na puszczy Dotain studnię, do któréj bracia wrzucają Józefa (*1. Mojż. 37 22.*) W figurach nieruchomych pojawia się na twarzy Józefa tęsknota bolesna a na twarzach braci zazdrosnych zemsta, którą wykonać zamyślają. Po zasłonieniu tego obrazu i po odśpiewaniu kilku wierszy dźwiga się znów kortyna i przedstawia nam się posiedzenie rady żydowskiéj. Na katedrze siedzą najwyżsi kapłani w rogatych czapkach wysokich, obok nich doktorowie zakonni w dziwacznym ubiorze a poniżéj na ławicach inni członkowie rady. Przed temi stoją wekslarze z kościoła wypędzeni i oskarzają Jezusa za poniesioną szkodę. Wrzawa panuje w sali a rada toczy się o to, jakoby Jezusa w ręce dostać mogli. Kaifasz odwołując się na wjazd tryumfalny zwraca uwagę na to, jako cały świat idzie za tym Nazaréjczykiem i jako ludowi wielkie zagraża niebezpieczeństwo. Nakoniec rokuje: że lepiéj, aby jeden człowiek umarł, aniżeli cały naród ma zaginąć. Wszyscy zgadzeją się na to i wołają jednostajnie: śmierć Nazaréjczykowi! — Najwięcéj o to chodzi, jakoby go w ręce swoje dostać mogli, przyczyna śmierci znajdzie się późniéj. Za schwytanie Jezusa ofiarują kramarzom pieniądze. Jeden z nich zna się z Judaszem, bo swój lgnie do swego, z nim tedy przyrzeka targować i na tém kończy się rada.

AKT III.

Pożegnanie się w Betanii.

Pożegnanie się Jezusa z ukochaną matką i boleść téj matki wyobrażają dwie figury starozakonne tj. pożegnanie się młodego Tobiasza z rodzicami (*Tob. 5. 21.*) i lament oblubienicy nad utratą oblubieńca (*Pieśń Sal. 3.*) Podczas śpiewu dźwiga się kortyna i pokazują się te dwa ładne obrazy żywe. Niewidomy Tobiasz stary i żona jego żegnają się z synem, obok którego stoi towarzysz podróży archanioł Gabryel. Nawet i znajomego pieska nie brakuje w téj prześlicznéj grupie, który także nieruchomy stoi jak nieżywy. W drugim obrazie widzimy w roskosznym ogrodzie między kwiatami oblubienicę z przyjaciołkami w białych szatach z wieńcami na głowie, co odnosi się do kościoła Bożego jako oblubienicy Chrystusowéj.

Po odśpiewaniu piosneczki na przemian dźwiga się kortyna i pokazuje nam się Pan Jezus w Betanii, w domu faryzeusza Szymona na obiedzie z uczniami siedzący za stołem. Podczas gdy Marta pilnie obsługuje gości, wstępuje Marya Magdalena z rozpuszczonemi włosami do sali, polewa drogim olejkiem głowę Pana, rzuca się do nóg jego, namaszcza drogą maścią i ociera własnemi włosami. Judasz łakomca odzywa się w zazdrości: „Na co ta utrata? lepiéj było sprzedać te wonności za 300 groszy i rozdać ubogim.“ Na co mu Jezus odpowiada łagodnie: „Niechajcie jéj, bo to uczyniła na pogrzeb mój; ubogie zawsze z sobą macie, ale mnie nie zawsze macie.“ — Od tego czasu łakomemu Judaszowi te 300 groszy nie wyszły z głowy. U mistrza swego nie miał się już czego spodziewać a zatem namiętnością miotany postanowił opuścić Pana i gdzieindziéj szukać pieniędzy.

Po obiedzie wstępuje matka Jezusowa do sali w czerwonéj sukni, w płaszczu niebieskim, pierwszy raz występując na scenę dla pożegnania się z synem. Tkliwy to jest obraz pożegnania! Łazarz, uczniowie i przyjaciele proszą Jezusa, aby niechodził do Jerozolimy, on im tłómaczy, że się to stać musi, aby się spełniło pismo i poleca im matkę swoję. Ta wyciągając do niego ręce mówi z poddaniem się pod wolę jego: Jak ty chcesz, mój synu! a przeniknioua boleścią patrząc mu w oczy wyrzekła: Jezus! Jezus! i omdlała na rękach przyjaciołek. Na ten widok oczy widzów zalały się łzami i dało się słyszeć głośne szlochanie.

AKT IV.

Ostatni pochód Jezusa do Jerozolimy.

Chór przestrzega w śpiewie mieszkańców Jerozolimy, aby się nawrócili a nie odrzucali od siebie niewinnego i tak sami nie zostali odrzuconemi. W ten moment dźwiga się kortyna i pojawia się obraz żywy przedstawiający króla Aswera strącającego z tronu pyszną królową Wasti a podnoszącego pokorną Esterę na godność królewską (*Ester ks. 2. 17.*) Jest to bardzo wspaniały obraz. Król perski purpurem odziany siedzi na tronie otoczony dworzanami, Wasti zstępuje z tronu z miną groźną a Estera w kornéj postaci wstępuje na tron. Ten obraz znaczy dumną Jerozolimę, starą synagogę żydowską od Boga odrzuconą a na jéj miejsce przeznaczony na panowanie kościół Boży.

Ledwo co kortyna spadła na ten obraz, podnosi się znowu i pokazuje nam się w głębi sceny miasto Jerozolimskie a na przodzie pochód Jezusa z uczniami do miasta, który płacząc nad niém przepowiada jego zburzenie. Potém wysyła naprzód dwóch uczniów: Piotra i Jana, aby przygotowali miejsce na pożywanie baranka wielkanocnego i postępuje z innemi daléj. Judasz został na sam ostatek a walcząc z namiętnościami nie wie, komu daléj służyć: czy Bogu czy mamonie. W tém pojawia mu się bies kramarz znajomy z innemi kolegami i udaje, jakoby sam chciał należeć do uczniów Pańskich, byleby miał jaką korzyść z tego. Zamiast odpowiedzi pokazuje mu Judasz worek próżny. Szachraje obiecują mu pieniądze, chciwiec obiecuje przyjść do gromady, ale w bojaźni ogląda się, jeśliby go, kto nie widział albo nie słyszał. Potém idzie daléj za mistrzem udawając niewinnego.

AKT V.

Wieczerza Pańska.

Śpiew chóru porównywa chleb i wino przy wieczerzy Pańskiéj z manną na puszczy i winogronem kananejskim. Kortyna dźwiga się i pojawia się na scenie wielki obraz żywy tj. spadanie manny z nieba (*2. Moj. 16. 15.*) Cała scena napełniona jest ludem, jest tu blisko 500 osób: ładnie uszykowane grupy dziatek i matek z dziatkami na łonie, wyżéj młodzież a w tyle starszyzna, między którą Mojżesz i Aron, wszyscy nieruchomi jak skamieniali. Z wierzchu w drobniutenkich hostyjkach spada na całą grupę manna jak piórka śniegu. *)

Na ten obraz spadła kortyna i za moment podnosi się znowu, aż tu grupy już inaczéj uszykowane stoją a dwaj mężowie wysłani na zwiady do ziemi kananejskiéj niosą na drągu wielki winograd (*4. Mojż. 13,*

---

*) Na to zjawisko poczęły się złodziejskie wróble zlatywać myśląc sobie, że to dla nich sypie się jakaś karmina.

24.) na znak żyzności kraju, do którego ciągnie lud Izraelski.

Po zasłonieniu tego obrazu i odsłonieniu znów sceny przedstawia nam się wspaniały obraz Wieczerzy Pańskiéj. Pan Jezus siedzi pomiędzy uczniami za stołem pożywając baranka wielkanocnego i tak uroczyście przemawia: „Ojcze! serce moje podnosi się do ciebie, twoje to dary, które pożywamy, pobłogosław je twojem Boskiém błogosławieństwem.“ A obróciwszy się do uczniów dodaje: „Mocno pragnąłem pożywać z wami przed męką moją baranka wielkanocnego, albowiem powiadam wam, iż go odtąd już jeść nie będę, aż się wypełni w królestwie Bożém.“ Potém przepowiada śmierć swoją i dodaje: jeden z was mnie wyda. Na zapytanie Judasza: Panie! czy ja? — odpowiada: tyś powiedział. Po zakończeniu wieczerzy pyta się Pan: czy jedli i piliście wszyscy? — na co odpowiadają uczniowie: tak jest Panie!

A teraz wstaje Jezus a złożywszy płaszcz czerwony i opasawszy się białem prześcieradłem kazał sobie podać miednicę z wodą i umywa każdemu z osobna nogi i ociera je. Piotr niechce zezwolić, aby mu Pan umywał nogi; lecz gdy mu mistrz powiedział: jeśli ci nie umyję nóg, nie będziesz miał części ze mną, odrzekł z zapałem: Panie! umyj nie tylko nogi moje, ale i ręce i głowę.

Po umyciu nóg zasiada Pan Jezus znowu do stołu i mówi: Jesteście czystemi, ale nie wszyscy, kto pożywa ze mną chléb, powstanie przeciwko mnie. A teraz wziąwszy chléb i kielich z winem i podniósłszy oczy w górę, przeżegnał oboje, wyrzekł słowa przeistoczenia: To jest ciało moje.... to jest krew moja... i podał oboje do pożywania każdemu z osobna i dodał: to czyńcie na moję pamiątkę. Nakoniec powtórzył jeszcze raz: jeden z was mnie wyda. Stało się szemranie, każdy pyta: czy ja jestem? — a Jezus spojrzawszy na Judasza rzekł: ten, komu chleb podam. Teraz wziąwszy odrobinę chleba, zmaczał w misie i podał Judaszowi mówiąc: „Co chcesz czynić, czyń rychło.“ Judasz porwawszy szybko chleb w usta wstał i wymknął z sali a Jezus rzekł spokojnie: „Teraz syn człowieczy uwielbion będzie!“

Nakoniec Piotr począł się chełpić z swéj wierności a Pan odpowiada mu na to. „Piotrze! nim kur dwakroć zapieje, trzykroć mnie się zaprzesz.“ Potém mówi jeszcze o sądzie, który na tych padnie, co go do krzyża przybiją i kończy modlitwą. Gospodarz domu rozczulony tém, co widział i słyszał, odezwał się do wychodzącego Jezusa: Panie! pamiętaj na mnie, i ja wierzę w twoje uwielbienie. Na co odpowiada mu Jezus: I ty masz mieć miejsce przy mnie, pokój z tobą! Po wychodzie Pana i uczniów rozwodzi się gospodarz w wyrazach radości nad szczęściem, które się dziś stało domowi jego.

AKT VI.

Judasz zdrajca.

Odwołując się do ostatniéj sceny wydalenia się Judasza z wieczernika chór potępia w śpiewie łakomstwo i usiłuje nawrócić Judasza od zamierzonéj zbrodni a daléj opiewa niegodne postępowanie synów Jakóba, którzy za 20 srebrników przedawają brata Józefa. Odsłoniona scena pokazuje nam tę sprzedarz Józefa (*1. Moj. 37. 28.*) Józef wyciąga ręce do braci prosząc niby, aby go nie sprzedawali kupcom egiptskim. Chciwi bracia odbierają pieniądze i maczają w krwi zabitego kozła suknię Józefa, aby udać przed ojcem, że go zwierz dziki pożarł. Jest to istotny obraz zdrajcy Judasza, który mistrza zaprzedaje za 30 srebrników.

Po zasłonieniu tego obrazu dźwiga się znów kortyna i przedstawia nam się znów zgromadzenie rady żydowskiéj. Najwyżsi kapłani Kaifasz i Annasz z niecierpliwością oczekują Judasza. W ten moment wstępuje Judasz z próżnym workiem do gromady, targuje o cenę z faryzeuszami i zgadza się na 30 srebrników, które mu natychmiast wypłacają i które on drżącą ręką przeliczając sypie do worka. Obiecawszy im zarazem, iż jeszcze dziś mają go dostać w ręce i oznaczywszy im czas i miejsce zdrady wypadł nagle z sali. Kaifasz pyta się teraz zgromadzonych, co się daléj ma stać z Nazarejczykiem, skoro go dostaną w ręce. Wszyscy zgadzają się na to, iż ten bluźnierca, który się czyni synem Bożym, ten zwodziciel i zdrajca stanu, który chce być królem żydowskim, podług prawa powinien być osądzony na śmierć. Dwaj tylko radni panowie usiłują bronić niewinnego. Na to powstała wrzawa i hałas w sali, faryzeuszowie miotają potwarz i zelżywość na tych dwóch przyjacieli Jezusowych, którzy rozgniewani wynoszą się z gromady. Tak wszystko sprzymierzyło się na zgubę Jezusa.

AKT VII.

Jezus na górze oliwnéj.

Chór opiewuje zdradę Judasza i przechodzi do przedstawienia nam Pana Jezusa na górze oliwnéj. Po podniesieniu kortyny pokazują nam się trzy żywe obrazy, jeden po drugim. Pierwszy obraz przedstawia nam Adama w pocie czoła pracującego (*1. Mojż. 3. 20.*) Adam stoi wsparty na rydlu ocierający pot z czoła, w około dzieci, jedne bawiące się z owieczkami, inne wyrywające chwasty z ziemi, a cokolwiek daléj siedzi Ewa piastująca najmłodsze dziecko i tkliwie wpatrująca się w oblicze męża. Ten obraz odnosi się do krwawego potu Jezusowego.

Drugi przedstawia Joaba hetmana Dawidowego (*z król. 20. 9.*), który pod pozorem pocałowania Amaza, sztyletem przebija pierś jego, co się stósuje do zdradliwego pocałowania Judasza.

Trzeci mocnego Samsona (*ks. Sędz. 15. 13.*), którego Filistynowie wiążą i krępują za zdradą jego żony Dalili, co także odnosi się do zdrady Judasza i powiązania Jezusa.

Po zapadnieniu kortyny nad temi trzema obrazami i podniesieniu jéj znowu, pojawia nam się ogrojec i góra oliwna z drzewami oliwnemi. Przez wrota wstępuje Jezus z uczniami do ogrojca których tu zostawia, wziąwszy tylko z sobą Piotra, Jakóba i Jana. Mocno wzruszony postępuje z nimi wyżéj aż rzecze do nich: „Zostańcie tu, czuwajcie i módlcie się.“ Potém oddala się od nich na lewo na nieco podniesione miejsce, upada na kolana i modli się potrzykroć: „Ojcze! jeśli być może, oddal ten kielich gorzkiéj męki odemnie, wszakże nie moja, ale twoja wola niech się dzieje!“ Pot krwawy występuje na jego czoło, anioł spuszcza się z góry z kielichem i posila go. Po modlitwie ostatniéj wraca Jezus do poufałych uczniów, wyrzuca im ospałość i mówi: „Wstańcie pójdźmy, bo zbliża się zdrajca.“ W tyle sceny widać już tłum zbrojnych służalców z pochodniami i powrozami, na czele Judasz, który przystępując do Pana

mówi obłudnie: „Bądź pozdrowion mistrzu! i pocałował go.“ Łagodnie odpowiada mu Jezus: „Przyjacielu! po coś przyszedł? pocałowaniem zdradzasz syna człowieczego?“ — a obróciwszy się do żołnierzy pyta się: „Kogo szukacie?“ Odpowiadają: „Jezusa Nazaréjskiego.“ — „Ja jestem“ — rzekł Jezus a na to słówko wstecz upadają żołnierze na ziemię. Powstawszy z łoskotem rzucają się na Pana. Piotr broniąc go dobywa miecz i ucina ucho Malchusowi, Jezus ganiąc ten postępek ulecza zranionego służalca. Nuż rzucają się na nowo na Jezusa, wiążą i krępują go jako złoczyńcę a uczniowie spłoszeni opuszczają mistrza. Podczas gdy spuszcza się kortyna prowadzą żołnierze powiązanego Jezusa śród bezbożnego szyderstwa i krzywdzenia do miasta.

Tu następuje przerwa na godzinę dla odetchnienia aktorów i widzów. Już przed zakończeniem tego aktu począł deszcz padać, następnie lać gwałtownie i już nie przestał. Kilka set widzów wyniosło się z teatru, ale znów powracali i odegrał się dramat aż do końca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. Berlińskie gazety donoszą, że z Francyi nadejść miały do ministerstwa wojny za pośrednictwem neutralném zapytania o zniknięciu bez śladu kilku wyższych francuskich oficerów. I tak zbywa na wszelkich wiadomościach o pułkowniku Vassard, który w ostatnich czasach był wojskowym attaché w Wiedniu i pod Weissenburgiem dowodził artyleryą. Nie znajduje się on w liczbie stu oficerów, których do Królewca odesłano. Podobne zapytanie nadeszło tu o hrabiego Léautaud, adjutanta jenerała Valabégue, który brał udział w walce pod Forbachem i od tego czasu zaginął.

Bawarskie ministerstwo wojny ogłosiło listy strat. Wykazuje się z tychże, że pod Weissenburgiem stracili Bawarczycy: 3 batalion 5go pułku piechoty 7 w zabitych i 44 rannych, 3 batalion 14 pułku piechoty 5 zabitych i 37 rannych, 4 pułk artyleryi 1 zabitego 9 rannych; w bitwie pod Wörth; 3 batalion przybocznego pułku piechoty 16 rannych, 1 batalion 1 pułku piechoty 1 zabitego 11 rannych, 1 batalion 2 pułku 1 zabitego 10 rannych, 2 batalion 5 pułku 1 zabitego 12 rannych, 1 i 2 batalion 11 pułku piechoty 8 zabitych i 7 rannych, 1 pułk artyleryi 2 rannych.

Najstarszy syn hrabiego Bismarka, Herbert, ranny został w nogę, pod drugim synem Wilhelmem, ubito konia. Ponieważ obydwaj służą w dragonach gwardyi, przeto zdaje się, że i gwardya była już w ogniu, chociaż o tém dotąd nie donoszono.

Jak już wiadomo, zamianował JKMość jenerała Bonina jenerał-gubernatorem Lotaryngii a jenerał-porucznika hrabiego Bismarcka-Bohlen jenerał-gubernatorem Alzacyi. Komisarzami cywilnymi w tych prowincyach mają zostać prezydent hrabia Villers z Koblencyi i prezydent Kühlwetter z Dysseldorfu.

Najjaśniejsza Pani była w niemieckim komitecie centralnym i oglądała, w towarzystwie gubernatora Bonina, wielki lazaret garnizonowy i królewski lazaret rezerwowy w Turnhalle.

Dnia 16. b. m. przed południem o godzinie 9½ odbyły się w kościele św. Michała wśród licznego udziału uroczyste egzekwie za zmarłego w dniu 5 b. m. na odstawce będącego jenerała piechoty, księcia Wilhelma Radziwiłła. Przed rokiem 1866 był zmarły jenerał-inspektorem korpusu inżynierów i fortec.

Członkowie ministerstwa stanu zebrali się dziś o godzinie 2 z południa pod przewodnictwem ministra hrabiego Itzenplitza na krótką naradę.

„Dz. Pozn.“ podaje następujący pogląd na położenie wojenne, wyciągnięte z „Prov. Corr.“ a wynikłe wskutek wypadków ostatnich dni:

„Posuwanie się niemieckich armij przeciwko linii Mozeli nie mogło ze wszystkich stron w równym kroku nastąpić. Nasze trzy armie po wkroczeniu do Francyi stały od Forbach do Hagenau w ostrym kącie południowo-wschodnim — Mozela zaś płynie z Nancy do Metz od południa ku północy — nasi zatém byli przymuszeni zrobić silny obrot, przy którym środkowa armia (książę Fryderyk Karól) dalszą miała drogę niż pierwsza (Steinmetz), południowa zaś armia (książę następca tronu) jeszcze dalszą drogę do przejścia i przez bardziéj poprzecinany grunt. Uważano jednakże za rzecz ważną, żeby wszystkie trzy armie wspólnie szły naprzód, tém więcéj, że się spodziewać należało, iż nieprzyjaciel zbierze całą swoję siłę jeszcze raz przed Mozelą w najkorzystniejszém położeniu nad Nied (pomiędzy Metz a Marsal). Jazda atoli trzech naszych armij postępowała wszędzie w trop za cofającym się nieprzyjacielem, a za nią w marszach pospiesznych armie nawet pomimo deszczu i wielkich trudności gruntu. Szybka ta pogoń nigdzie nie pozwoliła Francuzom zebrać się porządnie; porzucili oni nasamprzód linią nad Nied, następnie, kiedy nasze czaty przednie aż pod Metz, aż pod Pont a Mousson sięgały, całą linią Mozeli. Również i cesarz Napoleon cofnął się z Metz do Verdun, ażeby ztamtąd, jak ogłosił, bronić kraju przeciwko inwazyi Niemców. Już opuszczono Nancy, już nasi zajęli Frouard, węzeł kolei żelaznéj z Nancy do Metz i Toul, już awangarda księcia Fryderyka Karóla ruszyła z Pont a Mousson w kierunku ku Verdun, już fortece wogezkie dobrowolnie opuszczono lub, jak Marsal, poświęcając wielkie zapasy i liczne armaty, kapitulowały. Wtedy pomyślała francuska armia, o ile takowa jeszcze pod Metz stała, o dalszym odwrocie od Mozeli nad Mezę (Maas). W ostatniéj jeszcze chwili spotkała się straż przednia jenerała Steinmetza z strażą tylną nieprzyjaciela. Pod murami fortecy przyszło do krwawéj potyczki pod Metz, przez którą Francuzi zmuszeni zostali szukać ocalenia we fortecy.

Od tego czasu armia francuska, jak się zdaje, daléj się cofała ku Mezie i coraz więcéj nabiera prawdopodobieństwa zdanie, że przed Chalons nie zdecyduje się ona na walną bitwę. (Prov. Corresp. pisała to przed bitwą pod Mars la Tour. Przyp. Red. Dz. Pozn.). Zamiarem zapewne jest, z jednéj strony ściągnąć posiłki, z drugiéj strony osłabić niemieckie armie przez konieczność pozostawienia wojsk w dotąd zdobytych częściach kraju. Z pewnością jednakże przyjąć należy, że i posiłki, jakich armia francuska w rzeczywistych wojskach, w gwardyi ruchoméj i w pospolitém ruszeniu oczekuje, stósunek obydwóch armij tylko nie znacznie zmienią; z pruskiéj strony postarano się o to, ażeby luki w naszém wojsku natychmiast całkowicie zostały zapełnione gotowemi rezerwami. Tak obsadzenie zdobytych pro-

wincyj, jak i oblężenie Strassburga i Metz nastąpić będą mogły bez uszczuplenia armij operacyjnych.“

Pont a Mousson, 17. Sierpnia. Marszałek Bazaine, który właśnie zamierzał z Metz cofnąć się do Verdun, został rano o godzinie 9 zaatakowanym przez 5 dywizyą brandenburgską, która w bitwie pod Saarbrücken walczyła, i wstrzymany w pochodzie. Wojska nasze rozwinęły w tym boju, w którym 4 francuskie korpusy, między tymi i gwardye, które się dzielnie biły i dobrze były prowadzone, wzięły udział; — wielkie bohaterskie męztwo. Dopiero po 6godzinnéj walce otrzymały posiłki przez nadbiegły 10 korpus. Straty z obu stron są nadzwyczaj wielkie, pomyślny rezultat nasz przecież całkowity. Francuzi, którym przeszkodzono w odwrocie i których odparto do Metz, stracili ogółem 2,000 jeńców, dwa orły i siedm dział. — Pogwałcili oni konwencyą genewską, strzelając na miejsca, gdzie bandażowano rannych i na lekarzy.

Podczas gdy na dniu 18. b. m. hr. Palikao zaręczał w ciele prawodawczém, że po bitwie z 16. b. m. pod Mars la Tour Prusacy zażądali rozejmu celem pogrzebania licznych poległych, w tym samym dniu toczyła się znów krwawa walka pod Metz, któréj rezultatem jest zupełne odcięcie marszałka Bazaine od Paryża i Chalons i przyparcie go do twierdzy Metz. Otóż telegram berliński, który nas wczoraj doszedł wieczorem:

Do Najjaśniejszéj królowy.

Biwak pod Rezonville, czwartek 18. Sierpnia, wieczorem 9 godzina. Armia francuska została dziś pod Mojém dowództwem zaczepioną w bardzo silném stanowisku na zachód od Metz i po dziewięciogodzinnéj walce zupełnie pobitą, od związków z Paryżem zupełnie odciętą i ku Metz odpartą.

Wilhelm.

Z powyższego okazuje się, że po bitwie pod Marsla Tour wojska pruskie mimo ciężkich strat nie przestały przeć na cofającego się marszałka Bazaine, którego straż tylna przez cały dzień następny, to jest 17. b. m., jak potwierdzają telegramy paryskie, w ciągłych była utarczkach z strażą przednią pruską. Armia francuska nie mogąc już przedostać się na drogę ku Verdun, zajęła silne stanowisko, by raz jeszcze próbować losów boju. Walka trwała 9 godzin i nie wypadła na korzyść Francuzów, którzy wszakże nie poszli w rozsypkę, o ile z telegramu królewskiego wnosić można, ale ponownie — bo już po bitwie pod Mars la Tour to samo donoszono — odparci zostali ku Metz. Czy w skutek bitwy téj armia francuska nie będzie już zdolną do dalszego oporu zwycięzcom, jakie poniosła straty, jakie siły pruskie brały udział w walce i czy ucierpiały mocno — na wszystkie te pytania nie możemy dać odpowiedzi, dotąd bowiem, choć bitwa toczyła się onegdaj, żadnéj nie mamy jeszcze wiadomości. Również osłania głuche milczenie pochód księcia następcy tronu ku Chalons, gdzie marszałka Mac Mahona wsparł korpus jenerała Douay, przewieziony tych dni, jak zaręcza Indép. belge, koleją z południa do obozu pod Chalons, zkąd natomiast wycofano niewćwiczoną w rzemiosło wojenne gwardyą ruchomą i posłano ją do obozu pod St. Maur celem dalszéj organizacyi.

Szczupłe wiadomości powyższe z teatru wojny uzupełniamy telegrafem następującym:

Karlsruhe, 19. Sierpnia. Karls. Ztg. donosi: Dziś rano o godzinie 7 rozpoczęto ostrzeliwanie Strassburga z brzegu od strony Kehl, które trwało do godziny 12. Po krótkim wypoczynku znów strzelano daléj od godziny 2. Ogień nieprzyjacielski nie małe poczynił szkody w Kehl.

O flocie zawsze jeszcze nic więcéj nie słychać, jak że krąży nad wybrzeżami pruskiemi, ale nigdy się na strzał nie zbliża i żadnych operacyj ważniejszych nie przedsiębierze. Tymczasem nadejdzie Wrzesień z gwałtownemi burzami i flota pancerna będzie zniewoloną cofnąć się do Cherbourga.

Dnia 11. b. m. około godziny 3 z południa przybyła francuska flotyla pancerna do Helgolandu i odpłynęła około godziny 6 mniéj więcéj 3 mile angielskie (milę niemiecką) ku południo-zachodowi od Helgolandu i zarzuciła tam kotwicę. Flotyla ta składa się z 8 fregat, z 1 większéj i 2 mniejszych korwet. Korwety te są drewniane, okręty szrubowe i mają pewnie służyć za awiso, pomimo, że są uzbrojone w 10 do 12 dział. Fregaty mają wszystkie pancerze i każda z nich około 30 armat, zdają się zatém być dawniejszéj konstrukcyi i nie mieć bardzo grubego pancerza. Flotyla ta przeznaczoną jest zapewne do blokowania ujścia Wezery i Elby.

Stats-Anzeiger pisze daléj:

„Wiadomości o pierwszym zwycięztwie drugiéj armii pod Mars-la-Tour wprawiły stolicę i, o ile nasze wiadomości sięgają, inne miasta w równy zapał, jak to uczyniły doniesienia o zwycięztwach z 4. i 6. Sierpnia. Trzeba jednak dodać, że publiczność nie mogła w téj saméj mierze zrozumieć strategicznéj doniosłości téj właśnie bitwy i odniesionych przez nią korzyści, jak wtedy, gdy przekroczenie granic i wtargnięcie do kraju nieprzyjacielskiego podawało dotykalny niejako przedmiot do ocenienia powodzeń. A jednak bitwa pod Mars-la-Tour była najwięcéj stanowczą w dotychczasowéj wojnie. Wojsko francuzkie gromadzące się w odwrocie na drodze z Metz ku Verdun, przecięte zostało przez drugą armią; mała część jego mogłaby w pomyślnym razie dotrzeć do Chalons, jeśli jazda naszéj trzeciéj armii temu nie przeszkodzi; główne siły jego jednak przymuszone były pod przewagą naszych operacyj strategicznych zaniechać pochodu na Verdun i cofnąć się do Metz. Mars-la-Tour leży około 3 mil na zachód od Metz a mniéj więcéj 4 mile na południe-wschód od Verdun. Pozycya armii w skutek téj bitwy jest zatém następująca:

Jenerał Steinmetz stoi pod Metz; naprzeciw niego między 1 a 2 armią, marszałek Bazaine z 5 korpusami zdziesiątkowanemi rzec można przez trzy walne bitwy; książę Fryderyk Karól na północ-zachód od Mars-la-Tour, mniéj więcéj na projektowanéj linii kolei żelaznéj z Metz do Verdun; książę następca tronu znajduje się z swym korpusem daléj na zachód w kierunku Nancy-Toul.

Bitwa 16. b. m. pod Trhancourt, gdzie most o 7 słupach prowadzi przez rzekę Mad wpadającą do Mozeli, rozpoczęła się na drodze do Commercy i rozciągnęła się na północ aż po za Mars-la Tour, na drodze do Verdun. Nieprzyjaciel, stojący pod Metz, został zatém odparty tak od Verdun jak i od Chalons, a droga do stolicy dla Bazaina tylko jeszcze jest otwartą w kierunku

północno-zachodnim przez departamenta Ardenów i Aisne; tak więc bitwa pod Mars-la-Tour zjednała nam te korzyści, które odnieść mieliśmy widoki dopiero pod Chalons. Zwycięztwo armii II zniszczyło zwartą armią francuzką, jako taką; składa się ona teraz z dwóch części rozłączonych, których połączenie zaledwie jeszcze uskutecznićby się dało.

Francya. Paryż, 17. Sierpnia Dziś rano ogłosił rząd następujące zawiadomienie: Minister wojny otrzymał wiadomości od armii, która uskutecznia dalej koncentracyjne marsze. Po potyczce z 14. b. m. usiłowały 15. b. m. dwie nieprzyjacielskie dywizye zaniepokoić odwrót naszéj armii, zostały przecież odparte. Cesarz przybędzie dziś (16. b. m.) do obozu Chalons, gdzie się organizują znaczne siły.

O rozruchach zbrodniczych w Paryżu na bulwarach de la Vilette, pisze Gaulois w sposób następujący:

„Na bulwarze de la Ville pod Nr. 157. znajdują się koszary saperów-pompierów, obejmujące około 150 ludzi. Podczas dnia ludzie ci są po większéj części rozproszeni po Paryżu, jedni w teatrze, a inni w gymnase.

Wczoraj około trzeciéj było ich tam tylko. 14, pomiędzy nimi porucznik i kapral, szyldwach z bronią w ręku przechadzał się spokojnie.

Nagle zbliżyła się gromada ludzi od Villette w liczbie 60 do 80. Sądzono z początku, że to są ochotnicy udający się na zachodnią kolej żelazną. Na ich czele szedł człowiek niskiego wzrostu, przyzwoicie ubrany, w paletocie i cylindrze. Przybywszy przed bramę koszar ludzie ci wydobyli rewolwery, które mieli ukryte pod odzieżą i dali ognia. Ze dwadzieścia kul odbiło się o mury koszar. Szyldwach padł ugodzony kulą, kapral otrzymał trzy rany, dwie od strzałów a jednę sztyletem, porucznik nie został raniony.

Na odgłos wystrzałów przybiegli mieszkańcy domów przyległych i rzucili się na wichrzycieli. Nędznicy ci zwrócili się na nich, strzelając i uderzając sztyletami na wszystkie strony.

Tymczasem zawiadomiono konstablerów z ulicy Tanger. Nadbiegli z dobytemi pałaszami i starali się otoczyć tych szaleńców dobrze uzbrojonych. Wtedy się wywiązała ogólna walka. Ajent policyjny padł uderzony kulą w serce; na krzyk boleści i wołania o ratunek, który wydał padając, wichrzyciele rzucili się na tego umierającego człowieka i dobili go sztyletami. Biedna mała sześcioletnia dziewczynka została zabitą na ręku matki swojéj przez kulę zabłąkaną, która ją w samą pierś ugodziła.

Konstablerzy pod dowództwem swego oficera i dyrekcyą komisarza policyi przyaresztowali niezwłocznie głównego herszta i czterech z jego wspólników. Ludność gorliwie im dopomagała, sama nawet przedsięwzięła inne aresztowania. Karabiny zabrane pompierom zostały napowrót odebrane; pozbierano także broń porzucaną przez powstańców, a gdy zabębniono bez rozkazu na alarm w téj części miasta, zgromadziła się natychmiast znaczna ilość gwardzistów narodowych, którzy przy pomocy ludności przyłożyli się czynnie do przywrócenia porządku.

Przybycie szwadronu i kompanii gwardyi paryskiéj powitano głośnemi okrzykami, także i konstablerzy otrzymali oklask, na które zasłużyli sobie walecznością.

Komisarze i ajenci policyi z trudnością potrafili obronić przyaresztowanych przeciw oburzeniu publiczności. Jest ich około 50, zostali zamknięci w więzieniu prefektury, a wieczorem przyprowadzono tam jeszcze dwóch ludzi, których student pewien wskazał na bulwarze św. Michała, a którzy mieli przy sobie pistolety i puginały również zupełnie takie same, jak zabrane na bulwarze de la Villette; stawiali oni mocny opór, i nie chcieli odpowiadać na zadawane im pytania.

Od godziny piątéj spokojność została przywrócona na bulwarze de la Villette, ale 3 do 4000 osób nie przestało poszukiwań wichrzycieli, okazując największe oburzenie.

O kwadrans na siódmą nowy napad został wykonany na ten sam odwach; dwóch napastników zostało przytrzymanych przez gwardzistów narodowych, i zaprowadzonych do koszar. Mieli oni otwarte noże sztyletowe.“

P a r y ż, 18. Sierpnia. Ciało prawodawcze. Hrabia Palikao, donosząc nominacyi jenerała Trochu na gubernatora Paryża, dodaje, że potrzeba było zamianować energicznego i czynnego męża do kierowania obroną Paryża. To przyczyną jest nominacyi jenerała Trochu a innéj nie ma.

P a r y ż, 19. Sierpnia. (Drogą pośrednią.) Jenerał Legrand padł w bitwie pod Mars Latour dnia 16. Straż tylna francuska odpierać musiała jeszcze dnia 17. przy cofaniu się do Metz pod wsią Gravelotte (węzeł średniego i południowego gościńca z Metz do Verdun, 1¼ mili na wschód od Mars Latour) kilka ataków pruskich.

Rosya. Cholera na dobre grasuje w południowéj Rosyi i rozszerza się coraz daléj. Jest już w Charkowie Rostowie nad Donem, Kierczu a nawet i w Odesie. Działa z całą złośliwością. Z pomiędzy dotkniętych nią połowa najmniéj umiera. Posuwa się daléj, coraz daléj ku południowi-zachodowi. Do klęsk więc z wojny wynikających przed Europą stoi w perspektywie jeszcze jedna klęska — c h o l e r a!

Austrya. Ruch na Dunaju parowcami Towarzystwa żeglugi parowéj odbywa się obecnie tylko do Galacu, z powodu cholery w południowéj Moskwie.

Donoszą do „Presse“ z Pragi dnia onegdajszego: Niebezpieczeństwo uwikłania się Austryi w wojnę usunięte, bo nic nie przeprowadza się, co przed nie wielu jeszcze dniami nakazaném zostało. Budowy stajni na 4000 koni przy placu inwalidów zaprzestano, transporty wojskowe, do jakich kolej rządowa przygotowania czynić się zdawała, nie odbywają się, Praga nie ma ani jednego żołnierza więcéj jak zwykle a koncentracya wojsk w niemiecko-czeskich miastach nadgranicznych są utworami fantazyi czeskich sprawozdawców. Kolej Franciszka Józefa widzi się w obec zmienionéj sytuacyi zniewoloną do zapytania się u rządu, czy, jak było nakazanem, prowizoryczny most z drzewa przez Mołdawę z kolei zachodniéj aż do doliny pod Nussl ma być wykonany lub czy raczéj zająć się ma budową pierwotnego mostu kamiennego.

Ztąd natomiast donoszą temuż dziennikowi: Lubo wszelkie oznaki spodziewać się każą, że Austrya nie da się wciągnąć w akcyą, to wszakże zatrzymują wszelkie ćwiczenia wojskowe bezustannie charakter swój wojenny. I tak musi każdy oddział wojskowy odbyć raz w tygodniu ćwiezenia forpocztowe i to tak we dnie jak nocą. W Sierpniu i Wrześniu ma piechota odbywać ćwiczenia w zdobywaniu i obronie miejscowości różnych i w służbie polowéj bezpieczeństwa. Przedsiębrane zaś być mają w

stopniu coraz większym aż do całych dywizyj. W ogóle zalecono, aby we wszelkich ćwiczeniach miano na uwadze przypadek wojny. Broń odtylcową dla landwery wydano już z arsenału władzom popisowym. Z dniem 20. m. b. rozpoczyna się odstawa mundurów i broni ze strony liwerantów.

Ostatnie Wiadomości.

Pont a Mousson, 19. Sierpnia. Wczoraj świetne zwycięstwo pod Gravelotte. Francuzi wyparci z najsilniejszych, następujących po sobie stanowisk i odrzuceni ku Metz, odcięci są całkiém od Paryża, ponieważ i koléj do Thionville przez 12. korpus (Sasów) została obsadzoną. Niestety, straty wojsk naszych stoją w stósunku do wielkości ich bohaterstwa przy zdobywaniu silnych pozycyi francuskich.

Berlin, 21. Sierpnia, 8 godzina rano. Od armii nie nadeszły dotąd o bitwie z dnia 18. b. m. żadne szczegóły, prócz doniesienia, że francuska armia główna cofnęła się w nocy z 18. na 19. w obręb warowni Metz.

Przy ujściu kanału pod Holtenau wydarzyło się w dniu 11. b. m. przy transportowaniu torpedów nieszczęście. Jedna z tych podmorskich machin eksplodowała w skutek niewiadoméj dotąd nieostrożności i zgruchotała statek ją transportujący na drobne kawałki. Z ludzi zabitych zostało 6, rannych już to ciężko już lekko 10. Majtek pewien z Rendsburg został nietknięty.

KORESPONDENCYE.

Z stowarzyszenia pomocy wojowników w Barmen.

Barmen, dnia 9. Sierpnia 1870.

Kochani rodzice! Pozdrawiam was serdecznie i oraz donoszę o moim smutném położeniu. Jestem w wielkiém nieszczęściu. Leżę w lazarecie ciężko raniony w nogę, dostawszy od kuli kontuzyą. Kula ta w swém biegu uderzyła w wielki kamień, z którego odłamał się kawałek i uderzył mnie w kolano u lewéj nogi ale tak silnie że zostałem prawie jakby nie żywy na miejscu. Gdy po chwili przyszedłem do przytomności, spostrzegłem iż leżę na wielkiéj łące obok wielkiego krzaka, widziałem także że Francuzi już niedaleko mnie, lecz na nieszczęście nie było żadnego z mych kolegów w méj bliżkości, aby mi mógł dać jakikolwiek ratunek, a nogi nie mogłem podnieść. Od strachu aby nie wpaść w ręce nieprzyjaciela wlókłem się ną rękach ku jednéj wsi, podczas kiedy kule leciały jak grad z nieba, tak z strony pruskiéj jakoteż francuzkiéj, a ja wśród tego niebezpieczeństwa czołgałem się, szukając schronienia, będąc przytem do nitki mokry, gdyż musieliśmy poprzednio przechodzić przez wodę aż po szyję głęboką.

Ta krwawa walka trwała dnia 6. Sierpnia od 4. godziny rano aż do 6. popołudniu. Ja zostałem rannym około godziny 10. przed południem i leżałem aż do 6. godz. wieczór bez pomocy lekarskiéj, poczem zaniesiono mnie do doktora. — O ile słyszałem to nawet starzy jenerałowie nie pamiętają takiéj bitwy jak była 6. Sierpnia. Wsie i miasta się paliły a myśmy stali wtym dymie, a niektórzy z rannych gdy przyszli do jakiéj wsi szukając schronienia, to im kobiety francuskie języki wyrzynali.

Ach kochani rodzice, nie uwierzylibyście co ja musiałem wycierpieć. Także wam oznajmiam że chociaż bardzo wielu z naszych przełożonych zginęło, to jednak nasze wojsko nie ustało tylko szło w ogniu naprzód; przez trzy dni nie jedliśmy nic, a w polu leżeliśmy w błocie, bo chociażmy sobie ogień założyli, to nam go deszcz zalał.

Ten dzień krwawéj walki bardzo nas dużo kosztował, bo padło około 6 tysięcy Prusaków a 8 tysięcy Francuzów. W ostatnią noc jak leżeliśmy w biwaku, to byliśmy bardzo blisko Francuzów, a podczas ognia odegnaliśmy ich na przeszło 5 mil. — Z rannych błagał jeden drugiego o pomoc, także i mnie prosił jeden: bracie, bracie ratuj mnie, lecz że i ja już byłem ranionym, odpowiedziałem mu, że jestem także ciężko rannym jak i on i przeto nic mu poradzić nie mogę.

Nasz regiment był w największym ogniu i nie wiem czy ich zostało jedna kompania. Miałbym wam jeszcze wiele do opisania, ale od bolu nie jestem wstanie itd.

Józef Müller
w 50. pułku 3. kompanii.

Założce, dnia 14. Sierpnia 1870. r.

(List III.) U nas tu w Austryi jeszcze spokój, ale wszyscy utrzymują, że w krótce rzeczy się zmienią skoro Moskal wtargnie do Galicyi. Dotąd przeróżne krążą wieści o jego zamiarach względem zachowania się podczas teraźniejszéj wojny. Gazety moskiewskie trąbią wciąż o neutralności cara, i tem właśnie zdradzają inne jego projekta. Spodziewać się należy, że skoro stósowna nadejdzie pora, Moskal przygarnie do siebie całą Galicyę a może nawet pokusi się i o inne prowincye słowiansko-austryackie. Tego pragną liberały moskiewskie, tego również oczekują mnodzy rusińscy księża w Galicyi. Niektórzy otwarcie przemawiają za przyłączeniem Czerwonéj Rusi do Moskwy i zniesieniem unii tj. pragną oderwać się od kościoła katolickiego, od Papieża, a połączyć się ze szyzmą, w któréj najwyższą głową car. Najdaléj w tym względzie zapędzają się młodzi księża, a głównie klerycy. Smutny to objaw na niekorzyść przełożonych ruskiego seminaryum!

Dnia 7: t. m. instytował się we Lwowie nowy metropolita ruski ks. Sembratowicz. Uroczystości téj towarzyszyli dwaj arcybiskupi lwowscy (łaciński i ormiański,) mnodzy księża obu obrządków i tłumy ludu. Świętojurcy, jak dawniéj oburzali się na samo wspomnienie, iż metropolitą zostanie ks. Sembratowicz, tak obecnie pokornie składają przed nim rączki i kłaniają się nisko. Wiedzą oni, że zacny ten kapłan od nich zacznie pracę w swéj owczarni. Słychać, że całkiem inaczéj ma urządzić seminaryum, a nawet zawiesić je na lat kilka. —

I nasz lud już wylewa łzy dla wojny. Austrya się zbroi, skupuje konie, powołuje urlopników i rezerwistów; ztąd płacz i zgrzytanie zębów ze strony powołanych mężczyzn, a więcéj jeszcze ze strony dzieci, żon i całych rodzin. Czy Moskal gromadzi wojsko nad granicą, nic dotąd nie wiemy; rzecz atoli pewna, że nie zasypia gruszek w popiele. Po Galicyi kręcą się popy żywiéj, niż zwykle, we Lwowie był niedawno Gołowackój, co to z unickiego księdza został szyzmatykiem we Wilnie, a teraz przyjechał na Ruś czerwoną jakiś pop prawosławny po

cywilnemu aż z Kijowa. Pewnieć nie w innym celu, jak szerzenia ducha moskiewskiego prawosławia. —

Wspomniałem już kiedyś o czytelni w Założcach, dziś wam opiszę jéj początek i stan obecny. Umiejący czytać niektórzy mieszczanie i wieśniacy odwiedzając w religijnych interesach swych księży, objawiali chęć czytania żywotów Świętych, pytali czyby nie można kupić albo też pożyczyć jakich książeczek z historyami. Księża udzielali im swoich książek a potem wpadli na myśl założenia publicznéj biblioteczki przystępnéj dla wszystkich.

W dzień Bożego Narodzenia roku zeszłego ksiądz Budzyński wikary miejscowy przedstawił licznie zebranym parafianom potrzebę oświaty, a za środki do niéj wskazał pilne posyłanie dzieci do szkoły i czytanie książek przez dorosłych. Lud go zrozumiał i złożył zaraz kilkanaście reńskich. I szlachta i urzędnicy tutejsi i oficyaliści prywatni i rzemieślnicy i włościanie wpisali swe nazwiska na listę mającéj się założyć czytelni i znowu małe poczynili ofiary. Wybrani przez ogół trzéj członkowie ułożyli statut wedle przepisów rządowéj ustawy o stowarzyszeniach i posłali go do Namiestnictwa z prośbą o zatwierdzenie. Co gdy nastąpiło, ustanowiony został z 7 członków komitet, którego celem jest zbierać składki, zakupować gazety i książki, zwoływać posiedzenia, prowadzić rachunki, korespondować z władzami itp. Na czele komitetu stoi prezes, potem sekretarz, bibliotekarz, podskarbi.... Członków mamy dotąd około 80, ubodzy płacą miesięcznie po 10 centów, zamożniejsi wkładają więcéj podług woli. Książek nasza czytelnia liczy około 200, różnéj treści i wartości. Niektóre pochodzą z daru członków, inne świeżo zakupione zostały. Oprócz historyi Biblijnéj (Szustera) i żywotów Świętych (Skargi, Koszutskiego itp.,) mamy historyę polską (Szmit, Siemieński, Anczyc, Miklaszewski....) obrazki z obyczajów ludu wiejskiego, dziełka ks. Gondka; mamy też książeczki z wiadomościami o ziemi i słońcu, o roślinach i zwierzętach, o gospodarstwie i różnych stósunkach człowieka na świecie. Znajdują się różne broszury i większe dziełka przydatne tak dla prostych włościan, jak również i dla klasy oświeceńszéj. Do grona tego należą i tacy, co wcale czytać nie umieją, bo i oni mogą korzystać. Na zebraniach niedzielnych jeden z członków czyta jaki ustęp wybrany z książki lub gazety i wyjaśnia go. Lubo w tych stronach więcéj jest Rusinów, niż Polaków, to przecież rusinów zapisało się zaledwie pięciu, inni zbyt jeszcze są ciemni, aby mogli pojąć dobrodziejstwo oświaty i książki. Nawet księża ruscy mało o to dbają. Jeden z tutejszych parochów całkiem stroni od towarzystwa czytelni, drugi wlazłszy mimowolnie na posiedzenie, uległ namowom, kazał się zapisać na listę członków, a potem głosił, że spółki z lachami mieć nie chce i nie będzie. Dla rusinów sprowadzono kilka książek ruskich, ale nie moskiewskich, lubo wszyscy lepiéj czytają po polsku, niż po rusku.

Widziałem się niedawno z pewnym księdzem, co wrócił ze Syberyi na żądanie rządu austryackiego. Mój Boże! jakąż tam nędzę cierpią nasi bracia! Rzemieślnikom i prostym robotnikom pół biedy, ale szlachta i księża straszne dźwigają brzemiona zemsty moskiewskiéj. Gdy wycierpieli czas zakreślony w kazamatach i kopalniach, rzucano ich pojedyńczo po siołach syberyjskich, gdzie między napół dzikim ludem, nędzny wlekli żywot. Łagodnością i wyższą oświatą umieli sobie zjednać poważanie i wstęp do domów urzędników moskiewskich, uczyli ich dzieci i ich samych nawet, wpływali i na lud prosty, przyciągali go do siebie. Głównie w tym względzie odznaczali się księża. Ich żywot spokojny i cichy, ich modły i nabożeństwa i to tak łagodne, tak ojcowskie przestawanie z prostaczkami, widocznie na nich oddziaływało. Lud począł się otrząsać z przesądów fanatyzmu szczepionych przez brodatych popów szyzmatyckich a lgnął do polskich **kapłanów**. Gdyby tak pozostało ze 20 lat, cała Syberya przyjęłaby katolicyzm i oświatę zachodnią. Moskal się postrzegł. Szlachtę i księży spędził na jedno miejsce do wsi lub małego miasteczka, osadził ich w oddzielnym budynku i wzbronił stósunki z tamtejszą ludnością. We wsi, w któréj przebywał ów ksiądz, jest księży polskich około 60. Nie wolno im odprawiać Mszy św., ani też wychodzić poza obręb siedziby. Rząd wypłaca każdemu po 6 rubli miesięcznie, ale i to zbyt nieregularnie. Mięso, ryby, chléb owsiany i kapusta dość tanie, ale funt cukru, ale bielizna, obuwie i odzież kosztuje więcéj niż w Berlinie i Paryżu, a tu żadnego dochodu, ni zarobku! Jeżeli komu z Polski przyślą np, 12 rubli, naczelnik powiatu doręczy mu takowe, ale przez całe dwa miesiące nie udzieli mu z kasy rządowéj ani kopiejki. Gdyby kto zdołał zarobić jaki grosz np. naprawianiem zegarków, i ten mu odejmą a każą gnić w najokropniejszéj nędzy i zimnie.

I za cóż tak srogie prześladowanie? najczęściéj za nic. Jest tam ks. Jan Pomichowski dziekan lipnowski, którego znałem osobiście. Zacny ten kapłan cierpi całkiem niewinnie. Kacałapów oficer moskiewski przy straży nadgranicznéj, wyprowadzając się w dalekie strony, zapakował już swoje rzeczy, gdy przybyli doń na pożegnanie przyjaciele. Posyła po talerze, łyżki i noże do mieszkającego w sąsiedztwie dziekana, którego natenczas nie było w domu. Gospodyni nie odważyła się samowolnie pożyczać pańskiéj własności. Kacałapów naprzeklinał po swojemu, na złościł się, na groził i pojechał. Po pięciu latach wraca na starą posadę i natychmiast stara się wywrzeć zemstę na księdzu. Był to rok 1863. Ks. dziekan skarcił na spowiedzi jakiegoś chłopa za to, że wstrzymywał i zdradzał i oddawał Moskalom Polaków uchodzących za granicę; chłop opowiedział to Kacałapowi, a ten wszelkich użył środków, by zgubić księdza, u którego wiele dawniéj najadł i napił, jedynie za owe talerze. —

Takich przykładów mógłbym wam wiele przytoczyć, gdyby się to na co przydać mogło. Gdy o tem rozmyślam, jakoś mi smutno i przykro, serce się ściska, łzy w oczach stoją, ręka wypowiada posłuszeństwo. Bogu was polecam i proszę o modlitwę tak za braci naszych by nie upadali na duchu, jak również za tyranów, aby się przecież upamiętali.

Ks. **M. S.**

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 34. N. Piekary, (*poczta Scharley*), dnia 26. Sierpnia 1870. № 34.

KMIEĆ *)

Adamie ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu. **)

Z Pisma św. Wojciecha „Boga-Rodzico."

Wzywa Pan robotników, do winnicy swojéj, a po skończonym dniu pracy, powiada do rządzcy: „zawołaj robotników i oddaj im zapłatę." Panem tym jest Bóg, my robotnicy jego służąc Bogu, jest to, jak mówi święty Antonin Arcybiskup florenski, królować, Wojciech św. Adama nazywa kmieciem za życia, a królującego już w niebie, tem samem mianuje imieniem. Żyjąc albowiem Adam na świecie, był panem wszystkiego stworzenia i królem jego, a przecież nazywa go kmieciem Najwyższego. Wielki zaiste Pan, który kmieci swoich, czyni uczestnikami chwały wiecznéj. Wielki, bo radości i wesela swego, udziela dzieciom Adama, z miłości nieskończonéj. Wielki, bo w jego królestwie nigdy nieprzyjaciel duszny, czart przeklęty postać niemoże wydawszy raz na niego dekret nieodwołalny potępienia, a którego miejsce, otrzymają dobrzy robotnicy w winnicy Jego.

Nie stworzył Bóg człowieka na to, aby żył i ladajako pracę swoją odbywał, jakto mówią, lelum polelum tj. niedbale i opieszale, bo nie masz nic na świecie płonnego, a zatem i człowiek winien szczerze pracować, dziękować Bogu, że go z niczego wyprowadził. Wielkie dzieło Wszechmocny czyni, stwarzając człowieka: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze," (Gen. 26.) a Job św. powiada: „Ręce Twoje Panie uczyniły mnie ulepiały mnie wszystkiego w kole mojem." Jako dzieło Boga, człowiek nie może być żadną miarą bezczynnym na świecie próżniakiem, ale pracować musi dla dostąpienia błogosławieństwa, w którym wszystko znajduje się dobro. Dobro niezawiera się w doczesnych skarbach i bogactwach, które trapią i dręczą serce bojaźnią ich utraty. Nie w chonorach świata, bo te często mylą i w odmęt niegodnych czci i sławy na oślep częstokroć lecą. Nie w wysokich urzędach, które nie umieją, ani mogą żądeł frasunków i bojaźni oddalić, i które nie panem, ale niewolnikiem człowieka czynią. Nie w rozkoszach i zbytkach, bo tych koniec smutny i opłakany. „Po weselu, płacz następuje." (Pror. 24. 13.)

Nie są to własne dobra, ale tylko dóbr przyczynki, bo nigdy żądz człowieka nie zaspokoją. Kto się napije z téj wody, pragnąć znów będzie. Dobra doczesne wspólne są złym i dobrym. Źli używają ich na swe nieszczęście, chociaż na pozór zdają się dla nich szczęśliwe. „Bogactwo zachowane na złe pana swego." (Eccl. 5. 12.) Czyż na to stworzony człowiek, aby dobra ziemskie zbierał i do szkatuły pakował? Jeżeli uciechy i rozkosze swoje w nich założy, złoto i srebro jego wnet zamieni się w żużel, a wino zmiesza się z wodą i niczego nie użyje dobrego. Pracować będzie w Sodomie, w któréj rodzą się grona pełne gorzkości i żołci. O jak gorąco prosić winien człowiek Boga, aby go do swéj przyjął winnicy i poczęstował winem, wesela swego w niebie.

Nędzny ludzki kmieciu! kopiesz a kopiesz, jak gdyby motyką rozumem twojem, dobra deczesne, rozumiesz, że się raz przynajmniéj ucieszysz. Nigdy! przenigdy! szczęścia tego nie dostąpisz, bo one cię żarem swojem do miejsc swoich przykują, a cudzych niezagrzeją, a od obcych stronią, jak my od głogu i ciernia. W rzeczach doczesnych, nigdy pokoju nie znajdzie człowiek. Jest to ów wielki kamień, na złotych i srebrnych, drogiemi sadzonych kamieniami, ale przynajmniejszéj okazyi spada i dąży do środka ziemi, jako przyrodzonego sobie miejsca.

Człowiek! chociażby wszystkie, całego świata, posiadał, bogastwa i skarby, godności, urzędy i rozkosze, nigdy ich na zawsze nieotrzyma, bo one dążą do ziemi i znim razem zagrzebane będą. Niemoże więc szukać szczęścia swojego, w przemijających rzeczach. Zawstydź! się Sydonie woła Izaiasz Prorok zawstydź się! (Izaiasz 23. 4.) duszo miotana namiętnościami, mówi do siebie mówca. Jam na to stworzony, abym ziemię wałami okrywał: ale wyrokiem nieba, lichy piasek zapęd mój wstrzymuje, a ty biedna i nędzna kmiotownio, zostająca na wdzięcznem miejscu twojem; Boga i winnicy jego, do któréj jesteś stworzoną, nie przestaniesz namiętności twojéj skracać? obyś z niéj nie wypadła? Wszystko nasze szczęście, na tem się zasadza, a żebyśmy tam byli, gdzie jest nasz Ojciec Adam to jest w Raju niebieskim, do którego stworzeni jesteśmy, i Boga chwalili. Tam to dopiero osiągnie człowiek to szczęście, które go zaspokoić potrafi, bo tam już śmierć panować nie będzie, ani płacz, ucisk, nędza więcéj mieć miejsca niebędzie, ani owe starania i frasunki. Tam dopiero człowiek osiągnie to, czego pragnie.

Nie prędzéj jednakowoż zawezwą cię do téj winnicy, aż dopiero, kiedy na ziemi zapraćujesz, znosząc ciężar dnia życia swojego przez trudy i znoje „bo nie są porównane męki tego czasu, do przyszłej chwały, która będzie w nas odnowiona, mówi Paweł św. do Rzym. 8. „Umacniajcie się woła mędrzec Pański, a ręce wasze nie omdleją, będzie zapłata robocie waszéj." (2. Poral. 25.) Przyjdą do was i zapłata zemną. Nie ustawajmy dobrze czyniąc bo czasu swego żąć będziem. Wtenczas usłyszemy głos: „Zawołaj robotników, oddaj im zapłatę." Znajdzie Pan co nagannego w robotniku, czyściec w ogniu oczyści, bo nic zmazanego nie wnidzie do królestwa niebieskiego. Nie wstydź się czynić usprawiedliwienia aż do śmierci, albowiem zapłata trwa na wieki. Nie mów, że niemasz sposobu do osiągnięcia zapłaty; bo masz ogłaszane słowo Boże, masz przykłady ludzi cnotliwych

---

*) Za polsich czasów kmieć był gospodarzem, którego Pan obsadzając, dawał budynki gospodarcze, inwentarz i dość znaczną ilość gruntu, wolne pastwisko na całem teritorium pańskiem i opał z obowiązkiem wysyłania codziennie parę koni i dwóch ludzi do pracy dworkiéj w potrzebie wsparcia.

**) Wiec, znaczy korona, chwała wieczna.

masz łaski Boga, obietnicę, groźby, masz miłość cnoty na ochydę i obrzydzenie grzechów, masz Sakramenta św., które Chrystus Pan ustanowił dla ciebie, abyś używając ich mógł otrzymać zbawienie. „Cóżem miał uczynić więcéj winnicy mojéj a nie uczyniłem?“ Izai. 5, 4. O kmieciu nędzny! masz takie talenta, których jeżeli źle używać będziesz, lub ich zaniedbasz, staniesz się pastwą płomieni wiecznych. Jeżeli to dla ciebie niedostatecznem, spojrzyj na niebo, słońce i gwiazdy; obejrzyj się około siebie a obaczysz ziemię, zwierzęta, rośliny, to wszystko powiada ci, że je Bóg stworzył dla ciebie. „Dał Bóg żydom krainy pogańskie, i pracę narodów ściągnęli, aby przestrzegali sprawiedliwości jego i prawa jego szukali.“ Psal. 104. v. 44. Dał nam Bóg więcéj, więcéj też od nas domagć się będzie. Wszystkie te stworzenia, które ci służą ku twojéj potrzebie, wołają na cię: Idź kmieciu do winnicy Pana twego, służ mu i kochaj go. Ale, o jak często głosy te obijają się o uszy nasze na próżno! Lękaj się zatem, aby ci Bóg tego nie odebrał, jako swojéj własności. Nierozsądny jest ten, kto użyczonych sobie darów, na złe używa; bo temu powiedzieć można: Sialiście wiele, a zebraliście mało; jedliście, a nie najedliście się; piliście, a nie napiliście się; odzialiście a nie zagrzaliście się; a ten który zgromadził zapłaty, pieniądze włożył do miecha dziurawego.“ Ageusz Pror. 1. Służyliście ciału, czartu, cóż macie za pożytek? Spracowaliście się na drodze nieprawości zatracenia; chodziliście drogami trudnemi, a niewiedzieliście o drogach Pańskich, boście nie chcieli, odrzucaliście od siebie wszelkie promienie nieba, woleliście ciemność, aniżeli światło niebieskie. Przyjdzie czas, a przyjdzie niespodzianie, bo śmierć jak złodziéj przychodzi; a wtenczas powstanie na ciebie sumienie, wyrzucać będzie wszystkie niegodziwości, powstanie wszystko i wołać będzie o zemstę za zniewagę Boga. Powstaną ściany w pośród których ukrywałeś się, źle czyniąc. Powstanie Pan, a z nim wszystkie stworzenia przeciwko tobie, i dokąd się ucieczesz? Gdzie twoja obrona?

Oto! dopóki czas, rzuć się do pracy kmiotku w winnicy Chrystusa, do pracy ochoczo, aby powiedziano było o tobie, co o owéj mężnéj niewieście: „Dajcie jéj z owocu rąk jéj własnych i niechaj ją chwalą w bramach roboty jéj własnéj. Prace rąk twoich jeść będziesz, błogosławionym jesteś i dobrze tobie będzie.“ Psalm 12, 5. Chleba nie jadła próżnująca, która przepasała biodra swoje i ramię swoje umocniła, aby ochotnie robiła. Rękę swoję puściła do rąk mocnych, jako kupiecki okręt wybiegła, aby zdaleka chleb swój przyniosła. Pracowała nie tylko we dnie ale i w nocy. Wznosiła myśli swoje do nieba, a modlitwami szukała wina to jest łaski Boskiéj, bez któréj każdy głodnym i obdartym umrze. Słuchaj co mówi Salomon: „Wiele córek było, które sobie bogactwa zgromadzały, tyś przeszła wszystkie; synowie twoi powstali, i błogosławioną cię nazwali. Czyny święte i dobre, oto synowie twoi, którzy chwalą matkę swoję i nieodstąpią matki swéj, ale pójdą z nią na gody wieczne.

Oto masz, luby kmiotku! naukę, twojego szczerego przyjaciela, zachowaj ją w sercu, a będziesz szczęśliwy; czego ci z serca i duszy życzy twój przyjaciel:

Ks. *J. Por* . . . . .

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. W „Staatsanzeigerze“ czytamy:

„Wczorajsze nasze podania o pogwałceniu konwencyi genewskiéj ze strony wojsk francuskich potwierdzają się dalszem ich postępowaniem po bitwie z 18. b. m. Tak strzelali do naszego parlamentarza, który miał zlecenie ze względów humanitarnych udzielić im wiadomości o poległych Francuzach i zabili jego trębacza; tak dali ognia do lekarzy, zatrudnionych opatrywaniem francuskich rannych; tak w końcu strzelali do niemieckich ambulansów. Dowiedli tém, że w Afryce, Chinach i Meksyku oduczyli się kierować obyczajami, które się u innych cywilizowanych narodów chociaż w czasie wojny zachowują.“

„Milit. Woch. Blatt“ pisze: „W krótkim przeciągu czasu dwóch tygodni, kiedy się rozpoczęły operacye armii niemieckiéj w Francyi, doznały wojska francuskie klęskę po klęsce i następowały zwycięztwa niemieckie w uderzająco krótkich odstępach jedne po drugich, Weissenburg, Wörth, Saarbrücken, bitwa na wschód od Metz, Mars la Tour, stanowią wspaniały dalszy poczet zwycięztw, które Niemcy dawniéj nad Francuzami odnieśli. Książe następca tronu, jenerał Steinmetz, książę Fryderyk Karol okryli się na nowo świetnemi wawrzynami. Najbardziéj stanowcze zwycięztwo zachowane jednakże było dla JKMości, naczelnego wodza wszystkich wojsk niemieckich.

P. Juliusz Wickede opisuje w „Köln. Ztg.“ skutki bitwy pod Wörth, jak następuje:

Na pobojowisku pod W ö r t h jeszcze do téj chwili straszliwy przedstawiał się widok. Zdaniem naszém był to wielki błąd, że się nie zajęto energiczniéj oczyszczeniem pola. Dziś jeszcze, czwartego dnia po bitwie, leżało pełno niepochowanych trupów. Nieraz leżało sześciu i ośmiu Prusaków lub Bawarów, z jednéj może kartaczownicy powalonych, w jednéj gromadce przy sobie. Na wschodniéj pochyłości, w wązkiéj dolinie rzeki Sauer i u stóp zachodniéj pochyłości widać było tylko pruskich trupów w niebieskich mundurach, na prawo trupów bawarskich; natomiast bliżéj Fröschweiler i Elsaschausen czerwieniło się pole całe, tak gęsto tu Francuzi w czerwonych szarawarach leżeli. Przy téj ilości ludzkich ciał nie zbywało też n[illegible]gęsto leżących zabitych koniach; pośród tego broń, tornistry, kociołki zakrwawione szczątki przeróżnych pruskich, bawarskich, wyrtembergskich i francuskich mundurów. Trupy zaczynały już przechodzić w zgniliznę, twarze czernieć i nabrzmiewać, a wywięzujące się wyziewy były nie do wytrzymania prawie. Było tu pod tym względem tak samo, jak na pobojowisku pod Królowymgrodem, gdzie także trzeciego dnia po bitwie tyle się trupów psuć zaczęło, że zaduch był zabijający. Przyznajemy wprawdzie, że trudném jest zadaniem postarać się zaraz o pogrzebanie tak wielu trupów, gdyż żołnierz musi iść naprzód a ludność miejscowa zwykle w pierwszéj chwili ucieka i zaledwie po kilku dniach znowu się pokazuje. A jednak powinno się to ze względów na zdrowie stać koniecznie. Powinien osobno na to wyznaczony oficer z odpowiednią liczbą energicznych żandarmów lub innych odpowiednich osobistości postępować ciągle za każdym korpusem z tém jedynie zadaniem, żeby dopilnować szybkiego pogrzebania trupów ludzkich i końskich. Musiałby tenże mieć władzę zarekwirowania ku

temu ludności pod wszelkim warunkiem, czy to za wysokiém wynagrodzeniem, czy też przemocą. Jest to okoliczność wielkiéj wagi dla wojska, bo te trupy ludzi i koni zapowietrzają psuciem się swojém okolicę na kilka mil. Dopóki wyższéj rangi oficerowi nie powierzą tego niemiłego wprawdzie, lecz bardzo ważnego polecenia na tyłach wojska dopóty będzie się jeden na drugiego spuszczał, nikt nie zajmie się tém szczerze i cała rzecz nie pójdzie z tą energią i bezwzględnością, jaka jest w interesie samego wojska konieczną. Tak było w r. 1866 w pruskiém wojsku w Czechach i Morawii, tak jest niestety znów teraz we Francyi i zdaje się, że pod tym względem nie skorzystano z doświadczeń roku 1866 i niczego się nie nauczono. W ogóle wydaje się, jakby policya polowa na tyłach wojska była za słabo obsadzona a przytém była za grzeczna i względna. Już teraz pełno było rozlicznych włóczęgów, przekupniów, kobiet, słowem osób wcale tu nie na swém miejscu, które tylko nieład powiększały i wojsku się naprzykrzały. Trudno powziąć wyobrażenie, jacy dziwni ludzie, spowodowani już to ciekawością lub pociągiem do włóczęgi, już to chęcią zarobku, wnet się na tyłach wojska pojawią, jeśli ich się nie odpędzi bez żadnego względu.

W innéj mierze nie potrzebujemy uczyć się od Francuzów; ale policyą polową dzierżą oni jednak silniéj od nas a taki żandarm polowy francuski występuje całkiém inaczéj, jak się to u nas dzieje. Niechajby więc przysłano z Prus jak najwięcéj energicznych policyantów i konstablerów do armii w Francyi przebywającéj, a znaleźliby tu szerokie pole do działania.

We wsiach Elsasshausen, Fröschweiler i Gunstett i na pobojowisku pod Wörth wyglądało jak najgorzéj; wiele domów było w połowie zestrzelanych, drzwi i okna powybijane, a mieszkańcy prawie wszyscy uciekli. Była to znów wojna z całą swą grozą, którą oczy me już teraz ósmy raz w tyluż wojnach oglądają. Opuszczone przez mieszkańców domostwa służyły teraz jako tymczasowe szpitale, do których znoszono i składano stami rannych, bez różnicy: Bawarów, Prusaków i Francuzów. W początkach był niedostatek najpotrzebniejszych rzeczy, mianowicie zbywało bardzo na słomie, tak że ranni godzinami, nawet dniami całemi leżeć musieli na gołéj podłodze, mając ledwo tornister pod głowę i płaszczem tylko przykryci. Natura ludzka w wojnie może i musi wiele przetrzymać; a jednak iluż to rannych umarło tylko dla tego, że w samym początku nie mieli potrzebnego pielęgnowania! Późniéj, w lazaretach, doznają ranni wszelkich wygód; lecz pierwszy dzień po bitwie jest najokropniejszym i będzie nim zawsze wbrew wszelkim ulepszeniom. Bo czyż jest np. podobieństwem w małych wioskach alzackich tyle słomy nagromadzić, ileby potrzeba było do złożenia na niéj kilku tysięcy rannych?

Bitwa pod Metz (dnia 14. Sierpnia 1870.) Do „Köln. Ztg" piszą pomiędzy innemi z pobojowiska pod Metz tegoż dnia:

Francuskie urządzenia ambulansowe odznaczyły się tą razą świetne. Już wieczorem dnia walki zdawało się, że biwak przed nami jest francuski a w nim migocące się światła, tymczasem były to ambulanse, które szukały rannych swoich i zabierały, tak że tylko jeszcze kilka set na pobojowisku pozostało.

Pozostawiały tylko zabitych a ci leżą szeregami i kupami szczególnie na wyżynie na lewo od brzegu lasu, równoległe ze żwirówką, gdzie się srożył nasz batalion strzelców.

Wedle zeznania rannych i jeńców poniósł nieprzyjaciel wielkie straty, większe prawdopodobnie niż my, przez nasz ogień granatów. A nasze są już wielkie z powodu eksponowanego stanowiska naszego. I tak stracił batalion strzelców 7 oficerów, 2 chorążych i 270 strzelców; pułk 43., który najpierw i długo bez dostatecznego poparcia walkę prowadził, 32 oficerów włącznie z chorążym i feldweblami i 891 żołnierzy!

Sprawozdań pojedyńczych pułków z walki jeszcze nie otrzymałem. Pułki te zostaną zluzowane po tak krwawéj pracy i dla tego stracić je koniecznie muszę z oczu, ile że mi nie było podobném udać się na gościniec do Metz z powodu wielkiéj liczby kolumn.

W obudwóch szpitalach (w Valliéres i Monty) ne pobojowisku jutro może dopiero skończy się przewiezienie ostatnich tam opatrzonych rannych. Lekarze ciężką tam mają robotę. Całe pole, wyżyny i doliny, pokryte są resztkami walczących; pionierowie nasi kopią groby po grobach a groby zabitych oficerów, francuskich i niemieckich, ozdobione już są krzyżami, uwieńczonemi bluszczem i winogradem. Jutro, jak sądzę, w dalszy udajemy się pochód, po nowych trupach, do nowych grobów lecz od zwycięztwa do zwycięztwa.

Pod względem strat pod Metz dnia 14. b. m. pisze jeden z oficerów do „Schl. Ztg.":

„Straty nasze w bitwie pod Metz, jak potyczka ta zapewne nazwaną będzie, jeszcze całkiem nie są skonstatowane. Dotąd wiadomém jest urzędownie, że brygada Frankensteina (3. i 43. pułk z wschodnio-pruskim batalionem strzelców) utraciła 1500 ludzi w poległych i rannych. Ogólna strata 1 dywizy wynosi 2000 ludzi. Podług listu pisanego przez feldwebla z 14. pułku piechoty do Szczecina pozostał z pułku halberstadzkiego kirysyerów numer 7 tylko jeden szwadron. Pułk 64 piechoty, jak ten sam sprawozdawca dodaje, zredukowany został na jednę kompanią.

Z listu prywatnego oficera z 24. pułku piechoty datowanego z Pont a Mousson, 18. Sierpnia, zamieszcza „Kreuz Ztg." co następuje:

„W onegdajszéj bitwie pod Vionville (Mars la Tour), w któréj 6. dywizya tak bardzo ucierpiała a nasz batalion fizylierski prawie całkiem zniesiony został, musiałem z kompanią moją przechodzić obszerną dolinę na 1000 kroków długą wśród silnego ognia granatów i z ręcznéj broni. Pozostawiając na przeciwległém wzgórzu soutien, ruszyłem z strzelcami kłósem ku wzgórzom. Lecz u góry przyjął nas tak morderczy ogień oddziału osłaniającego działa, a całkiem niewidzialnego, że w krótkiéj chwili prawie wszyscy moi strzelcy albo polegli albo ranni. Widząc jeszcze to, otrzymałem strzał, bezpośrednio potém padł fizylier nieżywy na mnie; godzinami musiałem ciężar jego nosić, nie będąc w stanie ani członkiem jednym ruszyć. Podczas 3 do 4 godzin przechodził przezemnie wzajemny ogień artyleryi, pruskie kule padały przytém po kilka razy obok mnie, przeciwko francuskim kulom piechoty zasłaniał mnie nieco zabity koń, tudzież wiele francuskich przedmiotów uzbrojenia. Pomimo silnego upływu krwi nie straciłem ani na chwilę przytomności, sądziłem atoli, że krew mnie wkrótce ubiegnie. Mając tak przez kilka godzin śmierć przed oczyma, ileż

to myśli się nasuwa a przecież dziękowałem Bogu, że mi chce honorową śmierć zgotować w obec nieprzyjaciela. Moich mu poleciłem. Po 6 godzinach, kiedy tu walka się zakończyła, odszukała mnie moja kompania. Co za radość z mojéj i z jéj strony, kiedy mnie znalazła! Ach, nasi brandenburgscy żołnierze są jednakowoż poczciwymi. Zaniesiony do opuszczonego francuskiego ambulansu, zrewidowany i starannie opatrzony zostałem przez Francuzów.

„Bitwa pod Gravelotte“ — pisze jedna z niemieckich gazet — „zdaje się być jedną z najkrwawszych jakie kiedykolwiek stoczono. Najbardziéj, jak się zdaje, ucierpiała gwardya pruska. Dywizya jazdy gwardyi była już pod Mars la Tour dnia 16. w ogniu i tam mianowicie obydwa pułki dragonów gwardyi ucierpiały. Powiadają, że dwa te pułki skierowane były na wieś, którą sądzono być nieobsadzoną, która atoli, jak się późniéj okazało, mieściła w sobie piechotę i artyleryą, tak że pomienione dwa pułki dragonów, które pomimo to nie przestały ani na chwilę awansować, w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu skartaczowane zostały. Obydwaj dowódzcy pułkowi ciężko są ranni; podpułkownik Auerswald z 1 pułku dragonów gwardyi strzałem w brzuch; pułkownik hrabia Fink-Finkenstein, dowódzca 2go pułku dragonów gwardyi, dostał się ciężko ranny do niewoli.“

Zukunft berlińska potwierdza to samo, dodaje tylko, że z 1go pułku dragonów gwardyi padli rotmistrze hrabia Westarp, książę Henryk XVII Reuss, hrabia Weseblen, z 2go pułku dragonów gwardyi major Kleist, rotmistrz Hindenburg i t. d.; większa część innych oficerów, pomiędzy nimi książę Sayn-Wittgenstein, rotmistrz Trotha i t. d., otrzymali ciężkie rany. Pomiędzy poległymi oficerami znajduje się także jedyny syn ministra handlu hrabiego Itzenplitza, prymaner jednego z berlińskich gimnazyów. W jednym z tych pułków służący książę Hohenzollern został jedynie przez tę okoliczność ocalonym, że bezpośrednio przed atakiem na pomienioną zwyż wieś wysłał go dowódzca pułku z raportem. Z jednego z tych pułków pozostało tylko 90 ludzi. — W bitwie dnia 18. padł pomiędzy innymi dowódzca 1. pułku gwardyi, pułkownik Röder, i dowódzca pułku fizylierskiego gwardyi, pułkownik Erckert. Również i mąż pani Lucca, baron Rahden, otrzymał w téj bitwie strzał przez obydwa policzki.

Berlin, 19. Sierpnia. Dzienniki tutéjsze występują z największém oburzeniem przeciwko niektórym damom niemieckim, które dla francuskich jeńców więcéj okazują grzeczności, niż dla ziomków. „Kreuz Ztg.“ domaga się nawet, ażeby damom nie pozwolono pielęgnować rannych Francuzów, a nawet wcale się im z Francuzami się widywać, mianowicie takim, które francuskim językiem władają. Nazwiska zaś tych, — mniema pomieniona gazeta — które na dworcach kolei itd. za nadto są grzeczne dla „panów Francuzów,“ będą musiały być w końcu ogłoszone publicznie.

W miejsce jenerała Bonina, który powołany został na gubernatora Lotaryngii, mianowany został jenerał baron Cannstein gubernatorem Berlina i jenerał-gubernatoem w obwodzie 3. i 4. korpusu armii; w miejsce zaś jereał porucznika Bismarcka-Bohlen, powołanego na jenerał-gubernatora Alzacyi, mianowano tymczasowym komendantem Berlina na odstawcę pozostającego jenerał-porucznika Stöckradta. — Jenerał-gubernator Lotaryngii, jenerał Bonin, wyjedzie w przyszły poniedziałek na przeznaczoną mu posadę.

Prócz wymienionych wczoraj na tém miejscu komisarzy cywilnych powołani być mają na prefektów do Alzacyi i Lotaryngii hrabia Guido Henckel Donersmarck i bawarski prezes rejencyjny hrabia Luxburg.

„Ostdeutsche Ztg.“ podaje: „Dwa wypadki nieszczęśliwe, jakie przy kładzeniu torpedów w Rendsburgu i Gestemünde się wydarzyły i przyczyną były śmierci wielu żołnierzy, pomiędzy nimi utalentowanego oficera inżynieryi Jacoby'go, obawiać się nam każą, że niebezpieczne pod wodą, w ukryciu pływające miny przed ostatecznem ich usunięciem po ukończonéj wojnie kosztować będą jeszcze życie wielu ludzi, chociaż wcale przeciwko flocie francuskiéj nie będą użyte.“

O spotkaniu na morzu około wyspy Rugii czytamy w „Staats-Anzeigerze“:

„Dom pocztowy Witto,“ 17. Sierpnia. (W. B. T.): Dywizya floty składająca się z jachtu J. K. M. Grille i łodzi kanonierskich Drache, Blitz i Salamander stoczyła bitwę z czterema francuskiemi fregatami pancernemi, korwetą i statkiem awizowym. Nieprzyjacielska flota jeszcze obecnie opodal od Dornbusch.

Flota ta zostająca pod dowództwem wiceadmirała francuskiego, przybyła od zachodu i spotkała się naprzód z Grille na północ od Darserort. Strat nie ponieśliśmy

podp. Hr. Waldersee.

(Witto, na północno-wschodniém wybrzeżu Rugii.)

Szczecin, 17. Sierpnia. Z Kloster-Hiddensee, miejsca położonego na brzegu zachodnim Rugii donoszą do „N. Stett. Ztg.“ 17. Sierpnia, rano o 10. minut 15:

Dziś rano o 10. widzieliśmy tutaj łódź kanonierską, któréj banderę dokładnie było można rozpoznać, płynącą o 4 mile tu ztąd w kierunku północno-zachodnim; skierowała się na zachód ku Darser-Ort. Grille ją ściga.

— 2 godz. po południu: W odległości mniéj więcéj 3 mil pokazały się 4 nieprzyjacielskie fregaty pancerne i 1 łódź kanonierska. Płyną ku nam całą siłą. Zdaje się, że nieprzyjacielskie statki polują na Grille, która tu właśnie przybić zamierza.

— 3. godz. 5 minut po południu. O 3/4 mili zaledwie tu ztąd widać 4 okręty pancerne i 2 łodzie kanonierskie, z których w téj chwili 2 fregaty walczą z trzema naszemi tutaj się znajdującemi łodziami kanonierskiemi i ze statkiem Grille. Oprócz tego strzela nieprzyjaciel na wybrzeże w okolicy domu pocztowego w Witto co minuta 1 strzał.

— 4. godz. 45 minut. Statki nieprzyjacielskie zbliżyły się do wybrzeża na północ od Hiddensee na 1/4 mili około. Nasza flotylla cofnęła się na wysokość domu pocztowego w Witto. Nieprzyjacielskie okręty wysłały za nią jeszcze kilka strzałów, które jednak nie trafiły.

Dzisiaj wieczorem doniesiono tutaj podobno ze Swinemünde drogą telegraficzną, że widać tam pewną część floty francuskiéj.

„Journal de Bruxelles“ ogłasza dwa dokumenta, których autentyczność, jak utrzymuje, najzupełniéj mu zagwarantowano. Jednym z nich jest list Papieża do króla pruskiego, ofiarujący mu swe pośrednictwo w sprawie przywrócenia pokoju, drugim odpowiedź nań króla Wilhelma. Oto są pomienione listy:

„Najjaśniejszy Panie! Wśród ważnych okoliczności w jakich znajdujemy się, może w. k. Mości wydawać się niewłaściwym ten list mój: ale jako wikary Boga pokoju na ziemi, nie mogę uczynić mniéj, jak ofiarować moje pośrednictwo. Życzeniem mojem jest widzieć zaniechane wszystkie przygotowania do wojny i przeszkodzić klęskom, będącym jéj nieuniknionym skutkiem. Pośrednictwo moje jest pośrednictwem panującego, który w swym charakterze króla nie może natchnąć żadną zazdrością ze względu na szczupłość swego państwa, ale który wzbudzi ufność przez wpływ moralny i religijny jaki uosabia. — Oby Bóg wysłuchał tak téj mojéj prośby jak i téj, którą wnoszę do niego za w. kr. Mość, z którym pragnę być połączonym uczuciem jednéj i téj saméj miłości bliźniego. (Podp.) Pius P. P. IX. Z Watykanu 22. Lipca 1870. r. P. S. Pisałem również do J. c. Mości cesarza Francuzów."

Berlin 30. Lipca.

„Najdostojniejszy pasterzu! Nie zdziwiony, ale głęboko wzruszony byłem czytając rozrzewniające słowa skreślone ręką waszéj świątobliwości, aby wysłuchany był głos Boga pokoju. I jakżeby serce moje nie miało wysłuchać wołania tak potężnego! Bóg jest mi świadkiem, że ani ja, ani mój lud nie żądaliśmy, ani nie wywoływaliśmy wojny. Powolni św. obowiązkom jakie Bóg wkłada na panujących i narody, bierzemy miecz, by bronić niezależności i honoru ojczyzny; i zawsze będziemy gotowi złożyć go jak tylko dobra te będą zabezpieczone. Jeżeli wasza świątobliwość może mi ofiarować w imieniu tego, kto tak niespodzianie wypowiedział wojnę, zapewnienie usposobień szczerze pokojowych i gwarancye przeciw powtórzeniu się podobnego zamachu na pokój i spokojność Europy, to pewno nie ja odmówię ich przyjęcia z szanownych rąk waszéj świętobliwości, z którą łączą mię związki miłości chrześciańskiéj i szczeréj przyjaźni."

Wilhelm.

Francya. „Figaro" zamieszcza list walecznego pułkownika 3. pułku żuawów Alfreda Docher pisany do brata nazajutrz po bitwie pod Wörth.

„Saverne, 7. Sierpnia.

Dziękujemy Bogu, gdyż zachował mnie wczoraj wśród najstraszniejszych niebezpieczeństw, na jakie żołnierz może być wystawionym. Jest to cudem, że żyję bez zadraśnięcia i w zupełném zdrowiu.

Ze ściśniętém i zszarpaném sercem wspominam biednych moich oficerów, biednych żołnierzy! Nie śmiem ci powiedzieć ilu ich straciłem, bolałoby cię to zanadto. Późniéj dowiesz się nazwisk tych, których znałeś, których kochałeś, których nie obaczysz więcéj. Dzielni ludzie, bili się jak lwy, jak bohaterowie! Na 65 oficerów 47 rannych, zabitych lub przepadłych. Z rana o wpół do ósméj byli jeszcze pełni życia, siły, zapału; o drugiéj większa ich część już nie żyła. Nieszczęśliwy podpułkownik Deshorties raniony przy moim boku kulą w brzuch. Mogłem mu uścisnąć rękę, pożegnać go, gdy go zabierano. Sądzę, że dziś wieczór skończy w rękach Prusaków. Dwaj komendanci Charmes i Pariset zabici, Morland (trzeci dowódzca batalionu) również zabity, jeżeli nie jest w niewoli. Saint-Sauveur ranny tak ciężko, że mam bardzo mało nadziei. Z największém wysileniem zdołałem go kazać przenieść do ambulansu. Kula przeszyła mu pierś. Był on wspaniałym. Pierrou zabity na miejscu.

Niestety! niestety! łatwiéj ci podać nazwiska żywych, tych, którzy tu są zemną: Heve, Saint Marc, Puymorin, Revin, Duguillon. Wszyscy inni są już teraz w rękach Boga. Podobnież z moimi podoficerami; trzéj adjutanci, prawie wszyscy feldweble, zabici. Z moich biednych, saperów, dobrych pełnych poświęcenia, żyje tylko pięciu. Figuet i Salomon, którzy byli przy rzeczach zostali, porąbani lub zabrani w niewolą. Konie moje musiały tam także być wzięte.

Mój biedny koń kary zabity pod Saint Markiem, któremu go pożyczyłem, gdyż jego koń padł przedtém. Z wszystkiego, co miałem, zostało mi to, co miałem przy sobie do 70 franków. Wszystkie moje rzeczy, również jak samego marszałka, prawie wszystkie bagaże armii były wzięte wieczór przez nieprzyjaciela. Nie ma już nic, ale cóż to znaczy, z sercem ściśniętém myślę o tylu, którycheśmy stracili.

Biliśmy się jak lwy 35,000 przeciw 100,000, które nas otoczyły ze wszystkich stron. Jenerał Colson zabity, Robert de Vogué zabity, Alfred Gramont, brat księcia, ma roztrzaskane ramie.

Inne korpusy armii nie ucierpiały tyle, ale prawie tyle co mój.

Marszałek Mac-Mahon był podziwienia godny. Zrobił co było po ludzku możebne do zrobienia; lecz nie miał siły przeciwko 100,000 ludzi z artyleryą trzy razy liczniejszą od naszéj. Nie mniejsze straty musieliśmy zadać nieprzyjacielowi: jest to zapewne powód, dla którego nie mógł nas gonić gwałtowniéj, coby było sprowadziło straszliwą klęskę, jakkolwiek ta, którąśmy ponieśli, jest zanadto wielką.

Bitwa rozpoczęła się o 7½ po deszczu ulewnym, całonocnym, który nas schwycił bez namiotów, bez ognia i wśród błota. W wilią uszliśmy 10 mil (70 kilometrów) w 24 godzinach. Z pola bitwy do Saverny jest 36 kilometrów, przeszliśmy je w nocy w pomięszaniu, bez zatrzymania i odpoczynku.

Od wyjazdu z Afryki nie zmieniłem bielizny ani ubrania. Nie poznałbyś mnie i od pięciu dni nie myłem się i nie goliłem. Opalony, poczerniały, jestem obrzydliwy. Żebyś wiedział, jak mi to wszystko jedno, jak dziękuję Bogu, że mnie zachował, o ile więcéj bym mu dziękował, gdyby był zachował moich kolegów. Ach! wojna jest zanadto wielką plagą!

Będziemy zmuszeni odpocząć. Mam z sobą 500 do 600 żuawów bez torb, bez namiotów, bez rzeczy i bez żywności, ale zachowali broń i nie skarżą się.

Pozbawieni oni są oficerów i podoficerów; byłoby niepodobieństwem prowadzić ich do walki. Jest prawdopodobném, że nas odeszlą do Strassburga, abyśmy się zorganizowali.

Kasa pułkowa, książki rachunkowe są wzięte. Cały pułk trzeba tworzyć na nowo.

Jeśli mnie nie zrobią jenerałem, dadzą mi pokój na jakiś czas z moimi dzielnymi żuawami.

Pułkownik Gaudil od turkosów, równie jak jego podpułkownik, cudownie uratowany podobnie jak ja.

Marszałek był łaskawym dla mnie; ściskał długo moję dłoń i powiedział wiele serdecznych pochwał. Musi być bardzo nieszczęśliwym, ale nie jest zniechęconym.

W całym obozie, gdyż jesteśmy w Saverne, mogłem zaledwie znaleść ten kawałek papieru i ołówek do pisania, piszę więc leżąc na trawie, na któréj noc przepędzę.

Saint-Sauveur był pielęgnowany, żałowany i podziwiany powszechnie. Oby Bóg dozwolił go uratować. Lecz rana jego jest ciężka, cierpi strasznie. Mój nieszczęśliwy podpułkownik Deshorties miał straszne przeczucia.

Donoszą mi, że pułkownik Krien i jego podpułkownik ranni ciężko i wzięci do niewoli. Ileż krwi, łez, ileż żałoby, a to zaledwie początek.

O waleczności Francuzów, pisze między innymi jeden z świadków naocznych boju w prywatnym liście, udzielonym „Krajowi:“

„Kilka ran z przodu najlepszym mniemam dowodem, że nie mam zajęczéj natury, mimo tego, jakkolwiek duńską odbyłem kampanią, jakkolwiek przebyłem Sadowę, nie tylko nie widziałem takiéj waleczności, jakiéj dowody składali Francuzi we wszystkich z nami bitwach i utarczkach, ale o takiéj waleczności, prawdziwie męzkiéj, a jednak szalonéj odwadze, lekceważeniu życia i pogardzie śmiercią, nawet nie marzyłem nigdy. Ażeby ocenić ją i dokłandego o tej waleczności nabrać wyobrażenia, należy koniecznie samemu naocznym być świadkiem. Trzeba widzieć tę groźną powagę, ten pozorny spokój francuskiego żołnierza, gdy przychodzi do starcia na bagnety. Jego postać, choć lekka, zawsze jednak imponująca, kepi o prostym daszku, zadarty w tył głowy, odsłaniając czoło chmurne, gniewne, szalonego cechuje junaka, a jego wąsy i długa hiszpanka, to mięszanina wesołości z powagą i groźbą; cała siła jego maluje się w iskrzących, w przeciwnika utkwionych oczach, w których błyszczy zapał niezwykły, tudzież pewność w siebie i swéj broni. Z dwojga oczu tych błyszczy zapał groźny, zwiastujący grom.

Francuska armia, postępując naprzód, wydaje się zaprawdę, jak niczém niepowstrzymana fala rozhukanego oceanu. Czy to w tyralierach, czy w masie albo rozwiniętym froncie ramię do ramienia, wszystko to toczy się, płynie, postępuje naprzód. Nie cofa się nikt. Każdy oficer i żołnierz słucha tylko komendy i z groźnym spokojem bez troski o grad kul nieprzyjacielskich, bez troski o padających towarzyszów, głuchy na ich jęki, ślepy na ich konwulsyjne, boleścią wydobyte drgania, po trupie, często po wale trupów, cicho, lecz śmiało wymierzonym postępuje krokiem. Gdy zaś nieprzyjaciel już blisko, jeszcze jedna komenda, jeszcze jeden sygnał i jeden jeszcze groźny okrzyk bojowy, a cicha, na pozór spokojnie płynąca fala, jakby czarodziejską dotknięta różczką, przeistacza się nagle w postacie szatanów, którzy w dziwacznych, niesłychanéj szybkości i zręczności skokach, na pozór w nieładzie, a jednak w porządku rzucają się naprzód i niosąc śmierć i zniszczenie, w mgnieniu oka już w pośród nieprzyjacielskich znajdują się szeregów.

Nie opisuję wam bliżéj tych scen, na których opisanie naprózno moje słabe wysilałoby się pióro, a powiem to tylko, że dziś daleko od wrzawy wojennéj, ich postacie, ich oczy, i twarze, ich ruchy żywo przed memi stoją oczyma i zdaje się, że je nie zapomnę do grobu i do grobu podobno nie zmienię przekonania, że nad francuskiego — nie ma waleczniejszego żołnierza.“

Ostatnie telegramy.

Bar le Duc, dnia 24. Sierpnia o 9. wieczór. Nieprzyjaciel opuścił Chalon, nasze czoło Armii już przeszło to miasto i masierują naprzód.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Jak się obchodzić z młodemi krowami aby były dojne?

Na to dają taki sposób doświadczeni gospodarze. Młodą krowę trzeba doić jak najdłużéj po pierwszym cielęciu, bo to jest pewnym, że wtenczas przestaje krowa mieć mleko, jak się ją doić przestanie. Kiedy krowa po pierwszym cielęciu znowu zaczyna być pełną, to na to zważać nie trzeba, ale należy zawsze doić regularnie, choćby tylko bardzo mało mleka dawała. To nic jéj nie zaszkodzi i gospodarzom pomoże o tyle że potem po każdem cielęciu daleko dłużéj będzie krowa dawać mleko. Powiadają że po pierwszem cielęciu należy doić krowę przynajmniéj przez 8 miesięcy i pół, i trzeba tylko karmić ją dobrze, bo inaczéj wszystko niewiele pomoże. (Chata.)

O obojętnym w służbie Bożéj.

Maciéj: Idziecie Piotrze do kościoła? —

Piotr: Ej nie pójdę bo spieka, strasznie mi gorąco.

Maciéj: Ależto niedziela, toż trzeba Panu Bogu służyć. —

Piotr: Zmówię pacierz w domu. —

Maciéj: Na to jest kościół, żeby się w nim modlić.

Piotr: Alboć to wszędzie niema Pana Boga?

Maciéj: Oj Piotrze, Piotrze, ani tamtéj niedzieli nie byliście na mszy św., ani też téj nie idziecie Panu Bogu podziękować.

Piotr: Tak, mam za co, kiedy mi piorun spalił stodołę.

Maciéj: Dobrze wam zrobił, bo też starzy ludzie powiadają:

„Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.“

Zagadka.

Pierwsza oznacza zwierza domowego,
Ale bez ogona,
Drugie dwie konia nazwisko czarnego,
Całe: wieś wsławiona.

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 35.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 33.: *Sto-lik.*

Zagadkę z Nr. 33. rozwiązał ks. St. z Michałkowic.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.